

# Niech Żyje Nasza Ludowa Ojczyzna!

## Wyżyny osobistego zadowolenia i szczęścia

**O** DRODZENIE, Ojczyzna, Manifest PKWN, 22 lipca, oto słowa, które pojawiają się coraz częściej na ustach Polaków, stają się treścią ich codziennych rozmów. Zbliża się bowiem XXII rocznica Odrodzenia Polski, która rokrocznie ożywia patriotyczne nastroje, wprowadza łezkę w oko, wzrusza. Snują się wspomnienia z lat pierwszych, tego Odrodzenia, pełne przykładów ofiarności, trudności i oddania. Mierzy się te pierwsze kroki z obecnymi i zdumiewa... bo oto tak dojrzały, tak pewnie stąpamy po tej naszej ludowej ojczyźnie. Zmienili się ludzie bo i zmieniły się warunki w których żyją. Trudno objąć te przemiany jednym spojrzeniem — jeszcze trudniej wypowiedzieć się o ich wartościach. Tyle przecież nowego, dobrego i ludzkiego jest w tym nowym, które rozpoczęło się w tamte pamiętne lipcowe dni 1944 r. Jakże te abstrakcyjne przeciwieństwa nabrali realności w naszym socjalistycznym ustroju. Nawet ów pałós, którego unikamy w codziennym języku tu wydaje się być zbyt płytki, bo nie odzwierciedla tak jak trzeba tej rzeczywistości, którą my mierzymy w każdym dniu, w każdej radośnie lub smutnej chwili. Bo taka już jest prawda i prawidłowość tej oceny, że nie sposób nawet przy najbardziej patrio-

tycznych wzniosłych uczuciach dokonywać jej bez oceny własnych indywidualnych osiągnięć. Wtedy właśnie urealniamy się słowa, a ich pałós staje się niedostatecznie wielki.

**S**POJRZYM na tę sprawę nieco szczegółowiej. Oto był skrawek naszej Ojczyzny, porośnięty łańcem zbóż i dziecięcym lasem, na skraju którego znajdują się nieliczne domostwa wiejskie. Tu i ówdzie skrawek jest pocięty rowami, rozrity lejami bomb, strątowany gąsienicami czołgów.

CIĄG DAJSZY NA STRONIE 6



## Ręce precz od Wietnamu!

4 lipca br. odbył się w zakładzie wielki wiec protestacyjny załogi WSK przeciwko zbrodniczej eskalacji wojny w Wietnamie.

Do zebranej na placu przed Budynkiem Administracji kilkusetosobnej grupy pracowników WSK przemówił członek Egzekutywy KW PZPR, I sekr. KZ PZPR tow. TADEUSZ MIZERA.

Omówił on pokrótce w swym wystąpieniu ostatnie wydarzenia jakie zaszły w Wietnamie i potępił ostro amerykańskie naloty bombowe na Hanoi i Hajfong. Projekt rezolucyjnej protestacyjnej przedstawił następnie zarządca WSK tow. ALOJZY GAWRON.

Zarówno przemówienie członka Egzekutywy KW PZPR, I sekr. KZ PZPR tow. TADEUSZA MIZERY jak i rezolucyjną protestacyjną przyjęła załoga WSK jednomyślnie i licznymi oklaskami.

Rezolucja załogi WSK potępiająca jawne pogwałcenie suwerenności i niezawisłości DRW, przez rząd USA, przesłana została do Ogólnopolskiego Komitetu Obrobców Pokoju w Warszawie.

(K)



Odnaczony Złoty Jubileuszową Odsznaką ZZMet.

Nr 10 (179)

15 lipca 1966 r.

Cena 50 gr

## Na cześć Tysiąclecia i święta Odrodzenia Polski

Nie tylko WSK, ale i inne zakłady znajdujące się na terenie naszego miasta wzmocnionym wysiłkiem produkcyjnym i czynami społecznymi przygotowują się do przywitania święta Odrodzenia

Polski. Poniżej zamieszczamy krótkie informacje o tym, jak poszczególne instytucje handlowe, komunalne i przemysłowe Świdnika będą czcić Święto Odrodzenia:

— Lubelskie Zakłady Chemiczne „Lubolin” w Świdniku zdołały wykonać plan I półrocza w 119 proc., przy czym wartość produkcji ponadplanowej równa się kwocie 3 mln 900 tys. zł. Informację tę uzupełnia uwaga, że wymieniona kwota przerosła planowaną w zobowiązaniach o 1 mln 900 tys. zł, a ogólna produkcja wzrosła o 16 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Załoga zakładu jest tym bardziej dumna ze swych osiągnięć, że może o nich mówić właśnie w przededniu lipcowych uroczystości.

Poza tym Rada Zakładowa z pomocą dyrekcji i samorządu robotniczego, organizuje i finansuje trzydniową wycieczkę dla załogi do miejscowości Nowa Huta, Kraków i Zakopane. W dniu 20 lipca odbędzie się uroczysta akademicka dla załogi „Lubolinu”. W części artystycznej wystąpi miejscowy zespół „Choińska”. Zobowiązania dotyczące uporządkowania terenu zakładu są w stadium realizacji.

— „Lechia”: zakłady nr 2 i nr 3 zobowiązały się wykonać zadania produkcyjne za m-c lipiec na trzy dni przed terminem. Przed 22 lipca załoga otrzyma nową świetlicę, a zarazem salę

spożywania posiłku, wygospodarowaną z wielkim trudem przez kierownictwo obu zakładów. Ponadto zostanie uruchomiona nowa, wygodna łazienka dla pracowników. Cały czas trwają prace społeczne nad uporządkowaniem terenu przedsiębiorstwa.

Spora kłopotów przysparza kierownictwu szufla powierzchni użytkowa, którą one zajmują. Wprawdzie władze miejskie poczyniły już pewne kroki w kierunku...

CIĄG DAJSZY NA STRONIE 6

## Program obchodów 22 Lipca

20 lipca — Akademia. W części artystycznej wystąpi zespół GKO pod kier. J. Hryniewieckiego.

21 lipca — Uroczyste otwarcie ośrodka pływackiego na basenie. Złożenie wieńców pod pomnikiem ofiar faszyzmu w Krępcu.

22 lipca — Zabawa w parku (gra zespół Amore). Filmy na wolnym powietrzu. Imprezy sportowe.

23 i 24 — Dancingi w klubie Ikar. Poranki filmowe dla dzieci i młodzieży. Zawody sportowe.

## Zatwierdzenie planu na 1967 r.

## Spokojna atmosfera i rzeczowa dyskusja towarzyszyła obradom KSR

Stosunek i celowość uchwały IV Plenum KC PZPR dotyczącej zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową, potwierdziła się już niejednokrotnie w praktyce, w tym również w praktyce gospodarczej naszego przedsiębiorstwa.

Wymownym tego przykładem są obrady ostatniej Konferencji Samorządu Robotniczego, na których dokonano oceny realizacji uchwały KSR z grudnia ubiegłego roku, zatwierdzonego wskaźniki planowe na rok przyszły, co jest właśnie tą nowością w systemie planowania, gdyż w la-



tach poprzednich zatwierdzano plany w styczniu lub w lutym na rok bieżący, a nie jak ostatnio o pół roku wcześniej. Dlatego też obrady ostatniej KSR przebiegły w bardzo spokojnej atmosferze i mimo dość napiętych zadań na rok przyszły plan zatwierdzono, warunkując go jednak usunięciem wielu zaniedbań i niedociągnięć w gospodarce zakładowej do końca br. Konkretne i rzeczowa dyskusja wskazała na te zaniedbania, a podjęta na KSR uchwała może niewątpliwie w ich usunięciu, zwłaszcza, że do rozpoczęcia realizacji zatwier-

zonego ostatnio planu pozostało jeszcze dużo czasu.

Na tej samej KSR zatwierdzono nowy regulamin podziału funduszu zakładowego, oraz zatwierdzono kilka brygad ubiegających się o tytuł BPS.

W obradach, obok przedstawicieli kierownictwa zakładu, brali udział: przedstawiciel KW PZPR T. KASPRZYCKI, dyr. ZPL tow. SZCZĘKLIK, predest. ZG ZZ-Met. i ZO ZZZ-Met.

Do obrad KSR powrócimy w numerze następnym.

5.

## Dziś w numerze:

Tysiąclecie Państwa Polskiego w rysunku • Zawsze na pierwszej linii • Czy można przebaczyć? • Nie wolaj! — mów! • Gliniana korona • Wczoraj i dziś • W naszym obiektywie • Uwagi na marginesie • Klient nie zawsze ma rację • Kolumna sportowa.



Nasz grafik Kazimierz Sułkowski tak oto wyobraża sobie ważne wydarzenia w historii naszego państwa: Walenie świątowników...



Bitwę pod Grunwaldem...



Atak husarii w bitwie ze Szwedami pod Warką nad Pilicą. (W następnym numerze dalszy ciąg ryśunków).

## Złamanie „Trójkęba“

(Wspomina M. Kret)

Inne były losy wojenne kolegi A. Leszka z wydziału 56 — tow. Michała Kreta. Wywieziony w 1940 r. na roboty do Niemiec (miejscowość Torgau) ucieka. Schwytany, osadzony zostaje w więzieniu wintnersalskim, skąd po czterech miesiącach skierowany zostaje do pracy w Cwejtal, gdzie przebywa do roku 1943. Następny etap, to więzienie w Katowicach, kolejna ucieczka i wreszcie 3 pułk piechoty 3 dywizji WP. Szlak bojowy wiedzie od Kiwera do Berlina. Ranny przy wyzwoleniu Warszawy, otrzymuje kolejno odznaczenia: Za Berlin, Na Polu Chwały i wysokie radzieckie odznaczenie Północy nad Germaniją.

Kapitulacja hitlerowskich Niemiec nie stała się jednak końcem

walki dla Kreta i jego kolegów. 3 dywizja w 1943 roku skierowana została w Bieszczady z zadaniem rozgromienia działających na tym terenie band UPA. Nocą z 18 na 19 marca 1946 roku Kret wraz z kilku kolegami odpięła atak znacznie silniejszej bandy nacjonalistów ukraińskich pod dowództwem samego rejonowego prowidyka. Celem napadu było odbicie znajdujących się w areszcie kilkunastu ślepaczy spod znaku „trójkęba“ oraz zagarnięcie archiwum sztabowego. Pod koniec roku 1946 następuje demobilizacja. Już od pierwszych chwil po opuszczeniu

szeręgów, tow. Kret czynnie angażuje się w budowę podwalin ustroju socjalistycznego w Polsce. Wstępuje do PPR, bierze udział w Referendum. Przez jakiś czas pełni odpowiedzialną funkcję kadrowca w Dąbrowskiej Fabryce Papieru, skąd na własną prośbę przeniesiony zostaje do produkcji. 17 stycznia 1952 r. rozpoczyna pracę jako ślusarz w WSK. Fachowość, koleżeńskość i postawa społeczna szybko zjednały mu ogólną sympatię i przychylność. Awansuje na stanowisko brygadzysty, wybrany zostaje do władz partyjnych i związkowych. Odznaczony Medalem X-lecia i Przewodnika Pracy.

## ◆ Zawsze na pierwszej linii ◆ Zawsze na pierwszej linii

# Frontowcy

**22 LATA TEMU WALCZYLI O WYZWOLENIE NASZEJ OJCZYZNY. SZLI WÓWCZAS ŚMIAŁO, NIEKIEDY WRĘC BRAWUROWO DO ATAKU, NISZCZĄC OSTATNIE GNIAZDA HITLEROWSKIEGO OPORU. ONI — FRONTOWCY — JESZCZE NIE TAK DAWNO ŻOŁNIERZE II ARMII WOJSKA POLSKIEGO, DZIŚ BUDOWNICZOWIE POLSKI LUDOWEJ, WSPOMINAJĄ TAMTE DNI DNI CHWAŁY I SŁAWY OREŻA POLSKIEGO.**

**L**IPCOWE dni 1944 roku pamiętam do dziś. Kiedy po raz pierwszy rozległ się od wschodu huk armat, zwiastujący zbliżanie się do Lublina wojsk radzieckich — czy nasze ujrzały niecodzienny widok. Trakty, drogi i szosy zaroiły się od uciekinierów. Przez 3 dni bez przerwy wielkie kolumny samochodowe wiozące hitlerowskie wojska, wraz z cywilną ludnością niemiecką, parły nieprzerwanie na południe i zachód. Mieszkaliśmy wówczas na Wrotkowie. Z wszelkich dogodnych kryjówek obserwowaliśmy z sąsiadem dniem i nocą panikującą ucieczkę nie tak dawno jeszcze butnych „zobytów świata”. Tak jak kiedyś, tak i teraz ratującą swą skórę nie przebiegali w środkach.

Od kul rewolwerowych ginęli na naszych oczach kierowcy samochodów, niemieccy jeńcy polityczni ubrani w pasiaki, którzy transportowali żywność i zdobyte wojenną. Strzelano ze strachu dookoła, do wszystkiego co żywe, co się rusza, co może być groźne, a nawet do swoich. Po kolana w błocie (któregoś dnia spadł wielki deszcz) i w strugach wody, przedzierano się żołdactwo niemieckie przez Wrotków w kierunku szosy krańciskiej na Niedźrzywe. Drogę bowiem na Warszawę odcieły już w tym czasie radzieckie czołgi. Przedzierali się hitlerowcy resztkami sił i w panicznym strachu. Kiedy na kilka lub kilkanaście minut, po przejściu tego ciężkiego pokału lub dywizji Wehrmachtu, robiło się na szosie pusto, zza płotów i grobli wybiegali na trakt miesz-

kańcy naszego przedmieścia i zabierali z rozbitych samochodów i furmanek, co się tylko dało. Najczęściej żywność, bieliznę i broń.

## pod Budziszynem

(Wspomina B. Chruściecki)

Ta ostatnia przydać się mogła chyba najbardziej.

Nic też dziwnego, że prócz kilkunastu rewolwerów posiadaliśmy i ja 2 skrzynki granatów, które ukryłem w ogródku. 3 dni i 3 noce bez przerwy uciekali w popołudniu Niemcy. Czwartego dnia po raz pierwszy ujrzeliśmy na własne oczy żołnierzy radzieckich.

Patrol złożony z trzech jeźdźców na maleńkich konikach zatrzymał się obok mylna. Kto żył wybiegł na spotkanie. Plakaliśmy początkowo ze wzruszenia i radości, a potem paliliśmy papierosy i uczciliśmy to spotkanie toastem na cześć zwycięstwa.

Łotem błyskawicy rozszedła się wieść, że do Lublina obok oddziałów Armii Radzieckiej wkroczyły również oddziały wojsk polskich. Żołnierzy z orłem na czapkach zobaczyłem jeszcze tego samego dnia.

Jak szalony popędziłem do miasta. Przy pierwszym spotkaniu z nimi nie mogłem wydobyć ze wzruszenia słowa. A co potem? Kiedy ujrzałem na własne oczy generała Zygmunta Berlinga, stałem nie wiadomo jak długo urzęzony.

Tego wieczoru w domu o ni-

czym innym nie opowiadałem, jak tylko o tym, że widziałem polskiego generała.

**L**IPCOWE dni przeminęły szybko. Front oddalał się od Lubelszczyzny, a kraj potrzebował żołnierzy.

Przy ulicy Krótkiej w Lublinie mieściła się Obwodowa Komisja Wojskowa. Poszedłem tam pewnego dnia po to, aby zaciągnąć się do armii. Po raz pierwszy zobaczyłem wówczas tam właśnie, w lokalu komisji — tow. WIEŚLAWA GOMULKĘ.

Po załatwieniu referencji jeszcze tego samego dnia znalazłem się w Zarządzie Politycznym przy

ulicy Narutowicza. Tam po rozmowach z majorem SZYRMEM i pułkownikiem Grossem, skierowany zostałem do Oficerskiej Szkoły Politycznej w Lublinie.

Po trzech miesiącach swego pobytu w szkole oficerskiej, w stopniu podporucznika wcielono mnie w szeregi II Armii WP w Kąkolewicach w pow. radzyńskim. Naszym bezpośrednim dowódcą był, niezapomniany gen. WALTER — KAROL ŚWIERCZEWSKI, a jego zastępcą pułkownik PSZCZÓŁKOWSKI. Służyłem wojskową w 38 Samodzielnej Kompanii Łączności odbywałem w sztabie pod dowództwem radzieckiego kapitana tow. PONOMAROWA.

**K**OMPANIA w liczbie 136 żołnierzy polskich i radzieckich wyruszyła na front 17 stycznia 1945 roku. Poszliśmy w kierunku Warszawy, na Warkę, a następnie szlakiem bojowym na Łódź — Poznań — Pile — Krzyż — Wrocław.

15 kwietnia forsowaliśmy w niezwykle trudnych warunkach bojowych Nysę, lecz najcięższą bitwę stoczyliśmy pod Budziszynem. Miasto przechodziło z rąk do rąk. Walkę walczyliśmy już tył- CIĄG DALSZY NA STRONIE 3

## Cena drugiego brzegu

(Wspomina A. Leszek)

nierzem. Z 27 p. piechoty przebyłem cały szlak od Rzeszowa do Drezna, potem Wrocław — Szprewa, by wreszcie znaleźć się w Lipie Czeskiej w pobliżu Pragi.

Wiem, że lakonicznie po- dane etapy epopei wojennej w najmniejszym nawet stopniu nie odzwierciedlają grozy



tamtych dróg, ale wpływający czas łaczy poszczególnie fragmenty wspomnień w jedną uogólniającą całość. Z drugiej strony najkrótsze nawet walki staczane przez wojska, czymże są w porównaniu z gehenną milionów bezbronn-

w obozach koncentracyjnych. Chcecie, redaktorze, opisać jakies moje największe przeżycie na wojnie. Chyba nie z tego. Każde z nich było największe. W czasie forsowania Szprewy zostaliśmy zdzieleni kolumną przez hitlerowców. Ludzie przykryci zaporowym ogniem niemieckich baterii i gęsto rozstawionych karabinów maszynowych ginęli masowo, a odeszwały się katusze. Po huraganowym ostrale obrona niemiecka w zasadzie przestała istnieć. Dalej poszło już łatwiej. Zdobyliśmy drugi brzeg. Znacznie później, w czasie krótkiej potyczki z rozproszonymi bandami byłych wehrmachtowców, zginął bliski kolega.

Macie te dwie historie. Czy rozpacz w jednym i drugim wypadku była inna? Czy istniał miernik na krzywość wyrażoną człowiekowi w tamtych czasach?

Po demobilizacji otrzymałem na terenach zachodnich gospodarkę poniemiecką. Byłem sam, gospodarstwo wymagało inwestowania. A na wszystko ludzi — nie dałem rady. W 1952 r. przyjechałem do Świdnika i tutaj już pozostałem. W WSK pracuję jako ślusarz. Nagrody, dyplomy? Czy to jest najważniejsze? A jeśli już konieczne, to powiem Wam, że za najwyższe wyróżnienie pociągają się dyplom od ministra Szary za szkolenie młodzieży.

Opr. Oswald.

## ◆ Zawsze na pierwszej linii ◆

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 2  
ko o grzyby toczyliśmy przez kilka dni. Jednego wieczoru zostaliśmy nagle okrazeni. Z tyłu na nasze okopy i stanowiska parły bez przerwy zieleń ogniem działek, niemieckie czołgi pancernej



Bolesław Chruściński w mundurze wojskowym

dywizji „Herman Goering”, która szła na odsiecz Berlina. Broniliśmy się zaciekle, lecz gdyby

nie nagle pomoc wojsk radzieckich, poleglibyśmy wówczas wszyscy.

W tych dniach bitewnych, na pierwszej linii, w okopach, przebywał zawsze razem z nami gen. Karol Świerczewski. Pewnego dnia wezwany został niespodziewanie do sztabu. Było to koło Röttenburga, przy forsowaniu Nysy.

Stałem twarzą w twarz na przeciw polskiego dowódcy. „Poruczniku — powiedział do mnie wówczas gen. Walter — na tych trzech osnach, które widzicie, musi znaleźć się obserwator. Weźcie do pomocy jeszcze 2 ludzi... Zrozumiałem rozkaz. Wraz z kaprałem Kisielcem i szeregowcem, którego nazwiska już dziś nie pamiętam (kapr. Kisiel przebywał obecnie na Ziemiach Odzyskanych, szeregowiec zginął) udaliśmy się na wyznaczony odcinek, aby wykonać polecenie dowódcy.

Zachowując wszelką ostrożność, na wysokie drzewo w pierwszej fazie naszej operacji wywindowaliśmy manekina. Został on stracony celną kulą niemieckiego snajpera. Trzeba było poczekać do nocy. O tej porze zaistniałoby dopiero telefon, który łączył potem obserwatora ze sztabem.

## Karkołomna przeprawa

(Wspomina T. Morawski)

WYZWOLENIE Lublina było dla mnie wydarzeniem o podwójnym znaczeniu. Po raz pierwszy stapałem wówczas nogami po skrawku wyzwolonej polskiej ziemi, w tym to okresie czasu również nastąpił pobór mego rocznika do wojska.

24 sierpnia jako żołnierz w cywilu (umundurowano przyszło później) wraz z innymi kolegami z całego powiatu, po odbyciu komisji wojskowej, zakwaterowani zostaliśmy chwilowo na terenie byłego obozu na Majdanku.

Nie posiadając mundurów i broni zastąpieni zostaliśmy do prac polowych, ściślej do porządkowania obozu. Kompania robocza, w której pracowaliśmy miała za zadanie segregowanie znalezionych w obozie lekarstw, gaz, „Cyklonu”, butów, odzieży ludzkiej i przeróżnych materiałów, które systematycznie niszczone przez spalanie lub też odkładano dla potrzeb muzeum.

Zajęcie to było koszmarnie, a insekty, mimo dezynfekowania baraków, w którym mieszkaliśmy — lały nam się na karku w ogromnych ilościach. Od plugaństwa tego trudno było się wprost oczyścić.

We wrześniu przeniesiono nas z terenu byłego obozu na Majdanku do Rejowca. Tu nastąpiły ostrzyżyny, tu dopiero przymerzyliśmy po raz pierwszy zielone mundury wojskowe.

Po raz pierwszy zakosztowaliśmy kwatery pod ziemią. Były to zwykłe rowy, do których kładziono jedynie mech i drzewo, a zamiast piecyków — wkopywano beczki po benzynie, w których rozpalano ogień.

Z żywnością w tym czasie nie było również najlepiej. Dostawy były znikome do tego stopnia, że 2-kilogramowy bochenek chleba dzielono na 8 żołnierzy.

**S**PIESZNO nam było na front. Upragniony dzień nastał wcześniej, aniżeli się tego spodziewaliśmy. Przez Warszawę przeszła nasza dywizja pod dowództwem pułkownika ZWIĄZKOWSKIEGO w kierunku Nysy. Po forsowaniu rzeki mieliśmy maszerować na Drezno. Stało się jednak inaczej. Zmieniono kierunek marszu i koniec wojny zastał nas nad Elbą w Czechosłowacji.

Najcięższa z bitew w moim ży-

## Czy można przebaczyć

**P**OŹNA jesienią 1942 r. po wieczornym apelu, jak codziennie, blokowy Unek przeprowadził nas pod swój barak. Stał się na baczność, gdy rozpoczął przegląd „na oko” powierzonych mu więźniów. Nowi mieszkańcy Mauthausen nie wiedzieli co to oznacza, starzy więźniowie szepotali z trwożą: selekcja, selekcja, selekcja...

Nasz blokowy miał pod opieką 1000 więźniów. Był kryminalnym przestępcą przebywającym w obozach koncentracyjnych od 1933 roku. Nauczył się więc jako nadzorca mordować swych współbraci. Tym bardziej, że nie był za nich przed nicim odpowiedzialny, a porcje żywności przez 12 godzin po śmierci były do jego dyspozycji. Unek nienawidził wszystkich więźniów, bez względu na narodowość. Miał względnie jedynie dla tych, którzy nosili zielony trójkąt.

Muszę tu wyjaśnić, że więźniowie na bluzach i spodniach nosili numery a obok nich trójkąty. Czerwony trójkąt szpicem do dołu — nosili więźniowie polityczni, różnocy — zbrojeńcy seksualni, zielony — przestępcy kryminalni, fioletowy — badacze pisma świętego, czarny — cyganie, niebieski z literą „S” — Hiszpanie z wojny domowej. Niemcy nosili trójkąty bez liter. Inne narodowości miały na trójkątach pierwsze litery swojego państwa. Np. Polacy „P”, Czesi „T”, Rosjanie „R”, Holendrzy „H”, Włosi „S”, Norwedy „N”, itd. Żydzi zamiast trójkątów oznaczeni byli gwiazdą. Tak więc za najdrobniejsze „przestępstwa” blokowy bił i zabijał mieszkańców swego bloku. Bił nawet za brudne stopy. Większość więźniów była przeziębiona i chora na czerwonkę, która nagminnie panowała w obozie. W ubikacji umierało co noc po kilkudziesięciu więźniów. Trupy układano na stos i w południe wywożono do krematorium.

W 1942 r., w lecie i jesienią gotowano dla nas obiad, tzn. zupę z lebiody lub wyrośniętej salaty, bez soli, którą nazywaliśmy zielonką.

Takich właśnie chorych, głodnych i spracowanych więźniów karał Unek za wszystko co w jego mniemaniu było niesubordynacją. Naraził się temu dozorcę znacząco tyle, co pożegnał się z życiem.

**P**O ogólnym apelu, gdy staliśmy przed blokiem, zbrodnicy opiekun rozpoczął przegląd. Zdrowych i silnych sicerwal do bloku, gdzie dostali kolację, a pozostałych, zatrzymał przed blokiem. Unek nie upuszczał na blok więźniów wychudzonych i wymierzonych,

działaczem i związkowcem — oddanym sprawie budownictwa socjalizmu.

Tow. Tadeusz Morawski — kapral 36 pułku piechoty II Armii WP, odznaczony Medalem Zwycięstwa, Medalem za Odrę, Nysę i Baltyk, członek ZBoWiD — po zakończeniu wojny pracował w pierwszych latach w Technicznej Obsłudze Rolnictwa w Lublinie. W 1952 roku przybył do WSK w Świdniku. Zatwierdzony początkowo na W-42 w charakterze ślusarza, pracuje obecnie na wydziale 54. Jest członkiem PZPR, działaczem związkowym, dobrym fachowcem, propagatorem ruchu współwzrostu pracy. Podobnie jak jego frontowy kolega, aczkolwiek z innej jednostki, wita co roku czynnem produkcyjnym Święto Wyzwolenia.

(K)

# SELEKCJA

(Wspomina inż. Jan Kosiński)

Nie było żadnej nadziei na ratunek. Plac był strzeżony, każdy z nas był na bloku wpisany na specjalną listę, oboz ogrodzony był granitowym murem o wysokości 5 metrów, przed murem przebiegał prąd elektryczny o wysokim napięciu.

Co krok stali esesmani z ciężkimi karabinami maszynowymi. W takich warunkach ludzie skazywali się, słysząc było modlitwy, płacz, szloch i westchnienia. Tymczasem nad nami jest piękna gwieździsta noc alpejska, tak jak zawsze mrugają gwiazdy i obojętnie przgląda się nam sierp księżyc. Czekamy na decyzję, minuty zamieniają się w godziny, godziny wydają się wiekami. Szczęśliwy ten, kto choć na chwilę usnął i nie myśli: co będzie dalej?

Noc w Mauthausen są zimne. Zbijamy się więc w grupki, aby nam było ciepło. Widać buchające płomienie z komnów: krematoryjnych, czuć wokół swąd z palonych ludzkich ciał. Wtem ktoś krzyknął po polsku: dłaczego do cholery tak długo każą nam czekać na śmierć, ktoś inny odpowiedział: abyś się durniu zastanowił nad swoim żywotem. Więźniowie zbudzili się z zadumy i zaczęli znów pytać jeden drugiego: co się stało?, o co chodzi?

**W**ŚRÓD ludzi wrzało. Instynktownie wyczuliśmy śmierć. Wiało od nas trwożą. Jedni spowiadali się przed swoimi kolegami, inni śmiali się jak szaleńcy. Ten i ów wołał, już teraz: nikt mnie nie będzie bił i tortował, nie będę nosił trupa, ponad siły pracowałem i to jest właśnie moja wolność. Najspokojniej, modlił się, znosił myśl o bliskiej śmierci badacz pisma świętego. Byli tacy, co plakali i wołali, że chcą żyć.

Trudno wprost opisać co się wówczas działo.

Zrozumielśmy co nas czeka dopiero wówczas, kiedy doprowadzono z rewiru ciężko chorych.

Nie było żadnej nadziei na ratunek. Plac był strzeżony, każdy z nas był na bloku wpisany na specjalną listę, oboz ogrodzony był granitowym murem o wysokości 5 metrów, przed murem przebiegał prąd elektryczny o wysokim napięciu.

Co krok stali esesmani z ciężkimi karabinami maszynowymi. W takich warunkach ludzie skazywali się, słysząc było modlitwy, płacz, szloch i westchnienia.

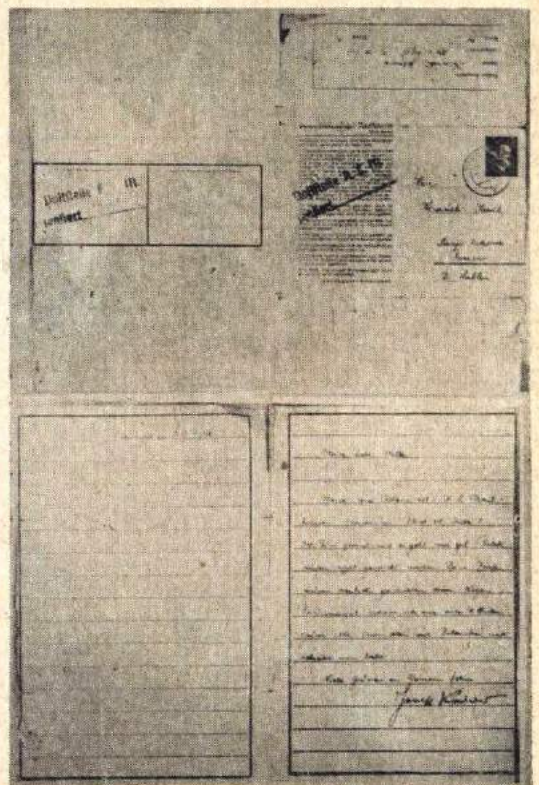
Tymczasem nad nami jest piękna gwieździsta noc alpejska, tak jak zawsze mrugają gwiazdy i obojętnie przgląda się nam sierp księżyc. Czekamy na decyzję, minuty zamieniają się w godziny, godziny wydają się wiekami. Szczęśliwy ten, kto choć na chwilę usnął i nie myśli: co będzie dalej?

Noc w Mauthausen są zimne. Zbijamy się więc w grupki, aby nam było ciepło. Widać buchające płomienie z komnów: krematoryjnych, czuć wokół swąd z palonych ludzkich ciał. Wtem ktoś krzyknął po polsku: dłaczego do cholery tak długo każą nam czekać na śmierć, ktoś inny odpowiedział: abyś się durniu zastanowił nad swoim żywotem. Więźniowie zbudzili się z zadumy i zaczęli znów pytać jeden drugiego: co się stało?, o co chodzi?

Ktoś z obsługi krzyknął: ruha (ciecho) i wszystko umilkło. Kolega mój, Lucjan Osiński (imię i nazwisko autentyczne), pyta: nie wiesz czy nas wyguzają czy rozstrzelają? Odpowiedziałem, że chyba nie rozstrzelają, bo będzie im żal amunicji.

**R**APTEM wszystko cichnie, gdyż przy głównej bramie obozu słychać jakiś ruch. Dowiadujemy się szybko, że

CIĄG DALSZY NA STRONIE 6



Pierwszy list autora wysłany z Montkauren, na oryginalnym druku. Jan Kosiński pisał, że w nim rodzina, że znajduje się w obozie i że z uwagi na oszczędność papieru może pisać listy tylko raz w miesiąc.

## Gospodarka

# Polityka inwestycyjna WSK w świetle uchwał IV Plenum KC PZPR

**W**RAZEM stałego charakteru rozwojowego zakładów WSK Świdnik jest wysoki poziom nakładów inwestycyjnych i ich stały wzrost w szczególności w latach 1965-69. W okresie tym założony został znaczny przyrost zdolności produkcyjnej, tak w zakresie powierzchni, jak również w zakresie wyposażenia technicznego. Powyższe wynika z konieczności zabezpieczenia realizacji należonych na zakład zadań produkcyjnych, które w porównaniu do roku 1965 wzrosła na koniec 1969 r. ponad dwukrotnie. W sytuacji tej WSK zmuszona jest prowadzić wielokierunkową działalność inwestycyjną.

**O**BOK zasadniczych zadań inwestycyjnych o charakterze produkcyjnym, podejmowane są inwestycje mające na celu dalszą poprawę warunków bezpieczeństwa i higieny pracy oraz inwestycje socjalno-bytowe zmierzające do stałej poprawy warunków mieszkaniowych, usług socjalnych, kulturalnych, sportowo-wypoczynkowych i innych.

Dynamikę wzrostu inwestycji WSK Świdnik najlepiej ilustrują podane wskaźniki:

- przyjmując wielkość poniesionych nakładów inwestycyjnych w r. 1965 za 100, to wielkość ta w roku 1966 wyniosła 135, w roku 1967 — 176, w roku 1968 — 180.

**P**RZY takim wzroście wielkości nakładów inwestycyjnych, szczególnie znaczenia nabierają wytyczone uchwałami IV Plenum

KC PZPR kierunki zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową, polegające przede wszystkim na zwiększeniu roli środków ekonomicznych w działalności inwestycyjnej. Do środków tych należy zaliczyć przede wszystkim:

- ustalenie wskaźnika rentowności, a w niektórych gałęziach produkcji wskaźnika stopy zysku — jako głównych mierników oceny działalności przedsiębiorstw i zjednoczeń,
- wzajemne powiązanie gospodarki środkami obrotowymi i trwałymi przedsiębiorstwa poprzez tworzenie z części zysku funduszu rozwoju, będącego źródłem finansowania zarówno środków obrotowych jak też i inwestycyjnych,

- wprowadzenie od 1966 r. oprocentowania środków trwałych w celu maksymalnego ich wykorzystania, upytyniania zbędnych środków trwałych oraz ostrożnego programowania nowych inwestycji,

- wprowadzenie zasady kredytowania wszystkich inwestycji centralnych, z wyjątkiem inwestycji priorytetowych.

Należy podkreślić, że od udzielonego przez bank bezprocentowego kredytu będą pobierane odsetki w przypadku nieprawidłowej realizacji inwestycji (przekroczenie planowanego kosztu lub cyklu budowy).

Natomiast jeśli inwestycje wykonywane będą oszczędnie i w założonym cyklu — wówczas 50% zaoszczędzonej kwoty otrzymają przedsiębiorstwa uczestniczące w procesie inwestycyjnym, które przyczyniły się do wygospodarowania określonych oszczędności.

**W**ŚWIETLE powyższych ustaleń oraz w związku z poważnym zakresem zadań inwestycyjnych w najbliższych paru latach — na służbie inwestycyjnej naszego przedsiębiorstwa ciąży więc szczególna rola i odpowiedzialność za terminową i oszczędną realizację całości inwestycji.

Odpowiedzialność ta jest tym większa i wymagać będzie szczególnego wysiłku od pracowników tej służby — gdyż podstawowe obiekty przemysłowe dla potrzeb produkcji eksportowej realizowane są w trybie przyspieszonym, wręcz awaryjnym, przy niekompletnej dokumentacji projektowo-kosztorysowej i w znacznej części nie zabezpieczonych dostawach materiałowych.

**W**TEJ sytuacji szczególny nacisk winien być położony na zagadnienie przygotowania inwestycji oraz na zagadnienia ekonomiczne działalności inwestycyjnej. Jak dotychczas, postulaty i kierownictwa służby inwestycyjnej zgłaszane w tym względzie od połowy 1965 r. nie zostały właściwie załatwione i ocenione.

Tym samym nie zabezpieczone zostały warunki niezbędne do realizacji przez służbę inwestycyjną zadań jakie wynikają z uchwał IV Plenum KC PZPR oraz z rozmiarów i złożoności naszych inwestycji.

Dla dobra zakładu niedociągnięcia na tym odcinku winny być jak najszybciej usunięte.

mgr Józef Hołub  
Kazimierz Mejnarowicz

## ♦ Ludzie i problemy ♦ Ludzie

### Z obrad V Plenum ZG ZMS

W dniach 13-14.VI.1966 r. obradowało w Warszawie V Plenum Zarządu Głównego ZMS poświęcone omówieniu zadań organizacji w przygotowaniu młodzieży do realizacji aktualnych zadań gospodarczych przedsiębiorstw w obecnej 5-lacie, w którym uczestniczył, zaproszony jako gość, przew. ZZ ZMS Szymon Arasimowicz. Nasza redakcja poprosiła tow. Szymona Arasimowicza o napisanie artykułu omawiającego przebieg obrad i ich główne problemy.

Poniżej zamieszczamy ten artykuł.

**O**TWARCIA Plenum dokonał przewodniczący Zarządu Głównego ZMS, poseł na Sejm, tow. Stanisław Hasiak, który serdecznie powitał zaproszonych przedstawicieli instancji partyjnych i związkowych oraz członków Plenum. Referat obrazujący dotychczasowe osiągnięcia ZMS w minioniej 5-lacie oraz aktualne zadania młodzieży w nowej 5-lacie, wygłosił sekretarz Zarządu Głównego tow. Władysław Łaskowski.

Osiągnięcia młodzieży w minioniej 5-lacie są ogromne. Realizując hasło rzuczone przez młodzież warszawską „Młodzież 5-lataca”, a następnie zaminiowany przez młodzież świdnicką „Młodzieżywo czyni XX-lecie PRL” przyniosły naszemu krajowi wielomilionowe oszczędności.

Młodzież stawiała tam, gdzie byli najbardziej zagrożone odcinki pracy na wielkich budowach Turowska, Kłomna, Płocka, puławskich „Asotów”, dając tym samym wyraz dojrzałości politycznej i przywiązania do swojej socjalistycznej ojczyzny.

Wzrost w minionym okresie autorytetu organizacji. Świadczy o tym fakt, że młodzież podejmowała coraz bardziej złożone problemy w swoim zakładzie pracy, w środowis-

## Organizacja zakładu wśród

ku, w szkole. Organizacja stała się pełnoprawnym członkiem KSR, podejmując szereg problemów istotnych dla swego zakładu pracy i środowiska.

Udział młodzieży w organach samorządu robotniczego jest jednak jeszcze niedostateczny, szczególnie w małych zakładach pracy.

Być może we właściwy sposób uczestniczyć we współgospodarowaniu zakładem należy ciągle podnosić swoją wiedzę ekonomiczną, widzieć w podejmowanych sprawach nie tylko koniec własnego nosa, lecz ogólne dobro całej załogi i zakładu.

**B**ARDZO duże osiągnięcia ma organizacja ZMS w dziedzinie popularyzacji i rozwoju wszystkich form socjalistycznego współzawodnictwa o tytuł przodownika pracy socjalistycznej, brzozydy pracy socjalistycznej i wydajności pracy socjalistycznej. Wszędzie tam, gdzie we właściwy sposób jest zrozumiana rola i znaczenie współzawodnictwa, notuje się bardzo poważne osiągnięcia. Współzawodnictwo, poza aspektem ekonomicznym, ma duże znaczenie w kształtowaniu osobowości człowieka, uczy go kulturalności i wzajemnego zrozumienia.



Stoisko motocykli naszej produkcji na MTP było stale oblegane przez zbieraczy prospektów i innych druków reklamowych.

Foto: Z. Piasecki

## Postulaty i wnioski

**S**TOSUNKOWO niedawno mijał okres, w którym aspekt wystrój zewnętrzny budownictwa dominował nad użytecznością jego wnętrza. Ten stan rzeczy musiał przez swą alogenność ulec zmianie, co też stało się w pewnym momencie dziejowym, który diametralnie zmienił dotychczasowe konwencje w budownictwie, wpłynął również na zmianę profilu ogółu stosunków panujących w naszym kraju. Do okresu owego, w zależności od emocjonalnego zaangażowania osoby określającej, stosowano różnoraką nomenklaturę, my wszakże wierni murarskim analogiom nazwiemy go okresem fasadowości. Wiele ze spraw uważanych wówczas za naczynne, w późniejszej rzeczywistości i bezspornie kontrowersji z dniem poprzednim (w znaczeniu tego czymś żywym) okazało się nieistotnych, marginalnych, czy wręcz nonsensownych. Nikogo dzisiaj nie trzeba przekonywać, że twierdzenie jakoby nasze osobiste wysiłki miały na celu jedynie i przede wszystkim budowę socjalizmu, natomiast wszystko inne (op. traw, materialna stabilizacja) jest wtórne — jest absurdem. Natomiast doskonale zdajemy sobie sprawę ze współzależności między powstaniem dobrobytu osobistym a naszym ustrojem jako, że dobrobyt taki jest możliwy do osiągnięcia jedynie w warunkach socjalistycznych.

W czasie pierwszego wojny światowej, oficer indyjski w jednym przedziale z manifestującym wżem wobec swoje patriotyczno-militarne uczucia młodzieńca, w pewnym momencie zwrócił się do niego: „Wojna jest to bardzo niekiedy, ale niech mi pan wierzy, Indus nawet dla swojej elitarnej umiera na ośrodek niechętnie. Myśl zawarli w tej krótkiej, lecz dającej wiele do myślenia historyjce, nie straciła do dnia dzisiejszego nie ze swej aktualności.

**Ż**ADNA, nawet najbardziej wzniosła idea, nie może wymagać od swych wyznawców absolutnych wyrzeczeń. Inaczej staje się nieuczciwym. Zwroty w rodzaju „wy klasa robotnicza”, czy „dla Polski Ludowej” są jedynie pustobrzmiącymi sloganami jeśli ci, do których są skierowane nie mają przeświadczenia o tym, że to właśnie oni są pełnoprawnymi gospodarzami swego kraju — solą jego ziemi. Takie przeświadczenie, przejawia się między innymi w umiarkowaniu sobie własnej wartości; zajmowanej pozycji. Pociąga to za sobą konieczność bezwzględnej respektowania wszystkich potrzeb, przez czynników powołane do koordynowania życia publicznego. Formy przedstawiania tych wymagań mogą być bardzo różne, począwszy od wniosków zgłaszanych w czasie kampanii wyborczych do Sejmu i rad narodowych, kończąc na skryżkach życzeń. A propos, nie wiadomo dlaczego ta ostatnia forma jest w tak znikomym stopniu uwzględniana w WSK, gdy tymczasem przykład Zakładów Cegielskiego, czy Stoczni Gdańskiej najlepiej dowodzi jej pożytków. Formą pośrednią, najbardziej rozpowszechnioną jest zgłaszanie swoich zadań i postulatów przez załogi fabryk, przedsiębiorstw, państwowych jednostek rolniczych. Ich realizacja pozostaje w gestii dyrekcji danego zakładu, związku

zawodowego, rady robotniczej, także organizacji partyjnej.

**P**RACOWNICY Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku stanowią jedną z najbardziej zintegrowanych załóg w Polsce. We uzyskanych informacjach mieszkańcy miasta rekrutują się w 83,7% osób z trudnionych w WSK. Tak silne powiązania między miastem a zakładem, weryfikując w pewnym sensie zakres zainteresowań świdniczan, pozwalają na stworzenie wspólnego frontu potrzeb.

## Nie wołaj — mów!

To co jest korzystne dla Zakładu tym samym jest korzystne dla miasta.

Pod tym właśnie kątem rozpatrywany i zrealizowany jest serwis postulatów i żądań zgłoszonych przez załogę pod adresem Dyrekcji i władz związkowych WSK.

Ogromna ich większość, jak oświadczył tow. Roman Mańko sekretarz organizacyjny Związku Zawodowego Metalowców w WSK, bo około 70% dotyczyła warunków bezpieczeństwa i higieny pracy na terenie zakładu. Jak wykazuje statystyka wypadkom przy pracy uległ przede wszystkim pracownicy nowo przyjęci. Przyczyną tego była m. in. nie-

dodatkowych detektorów stomatologa, okulisty i dermatologa.

Stale rośnie procent osób korzystających z świadczeń kulturalno-oświatowych i różnych form wypoczynku zapewnianych przez Zakład. W oparciu o propozycje załogi opracowany został plan wycieczek, realizacja którego przebiega na ogół sprawnie. RZ stara się o wypożyczanie autotokarów (jako, że jedyny pozostały do dyspozycji stanowczo nie wystarcza), przygotowuje również atrakcyjny program, zapewnia wyżywienie, teatr itp.

Wypożyczenie ośrodka rekreacyjnego nad Jeziorą Białym, w którym przebywa w chwili obecnej 320 dzieci pracowników, bę-

dział również w całości obiektem czynu społecznego wydziałów stolarskiego i ślusarsko-sprawalnictwa. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przeznaczy się na inną potrzebną akcję socjalną. Wreszcie rzecz niepośledniej wagi: zwrócono się do odpowiednich władz o przyznaniu funduszy na budowę Zakładowego Domu Kultury.

Wobec często występujących wypadków niszczenia społecznego mienia, w postaci dewastacji urządzeń miejskiego parku itp. rozpoczęto za pomocą radiowęzła i prasy zakładowej szeroko zakrojoną akcję propagandową mającą temu zapobiec. Nie ograniczono się wszakże jedynie do akcji profilaktycznej — częste patrole MO skutecznie interweniują w wypadkach naruszania obowiązujących przepisów.

Był okres gdy węgiel można było otrzymać jedynie w godzinach między 8 a 15, czyli wtedy gdy duża część świdniczan pracuje. Na wniosek Rady Zakładowej, Okręgowej

Przedsiębiorstwo Handlu Opalem przesunęło czas pracy punktu wydającego węgiel na godz. 9-17. Niestety, zarządzanie kierownictwa OPHO, nie jest — zwłaszcza w ostatnich dniach — respektowane przez pracowników punktu. Wydaje się, że przypominanie tym panom ich obowiązków przez zwierzchnictwo OPHO, tym razem już na zawsze zakończy sprawę.

Swego czasu wysunięto pod adresem RZ, postulat spowodowania przesunięcia opłaty czynszu

## ♦ Ludzie i problemy ♦ Ludzie

### ZMS naszego najlepszych

INNYM, niemniej ważnym zagadnieniem, jest sprawa adaptacji nowo zatrudnionych, podjętej pod hasłem „opaki nie jest samą”. Jest to data dobre wyniki i winna być kontynuowana w dalszym ciągu. Nie może jednak mieć ona charakteru akcji, winna być problemem ciągłym, aktualnym i ciągle doskonałym, szczególnie obecnie, gdy wielu młodych ludzi stawia swoje pierwsze kroki w zakładzie pracy.

W swoim przemówieniu tow. LAS-KOWSKI omówił wszystkie problemy, którymi żyje na co dzień nasza organizacja. Najważniejszym z nich, to sprawa wychowania młodych ludzi, właściwego kształtowania ich osobowości, nadawania cech opartych na przykładzie najbardziej patriotycznej, postępowej młodzieży, która oddała dla dobra ogółu to co posiadała najcenniejszego — swoje młode życie.

ORGANIZACJA ZMS-owska oparta na najbardziej postępowych tradycjach, jako pierwszy pomocnik partii, podejmuje wszystkie problemy, które dotyczą życia, trzeba, byśmy w swej codziennej pracy potrafili umieścić nie te realia.

Należy podkreślić, że w całości tej oceny, nasza świadnica organizacja, kierowana do niedawna przez wypróbowanego działacza młodzieżowego, tow. Romana Mańko, została wysoko oceniona. Młodzież wypracowała dla naszego zakładu i gospodarki narodowej wielomilionowe oszczędności.

Z głosów dyskusyjantów przebiegała głęboka troska o dalszy rozwój i umocnienie naszego związku, doskonała znajomość problemów, które nasuwa nam w pracy codzienne życie. W sumie w dyskusji zabralo głos 26 dyskusyjantów z różnych regionów kraju, reprezentujących różne zawody i środowiska.

ODSUDOWANIE dyskusji dokonał przewodniczący ZG ZMS tow. Stanisław Hasiak, który ocenił obrady V Plenum jako bardzo owocne. Zadaniem naszego związku jest w nową siłą — „Płciście młodzieży” — są ogromne. Obecny plan 5-letni to program dalszego wzrostu naszego rozwoju materialnego, plan nowoczesności i jakości, plan dalszego wzrostu dobrobytu obywateli.

Pomyślnie wykonanie tych ambitnych zamierzeń uzależnione jest w decydującej mierze od ofiarnej pracy całego społeczeństwa, a w szczególności młodzieży. Nie wystarczy nam doradne zrywy i odważne sukcesy. Kola ZMS winny systematycznie na swoich odcinkach pracy realizować trudne zadania gospodarcze lokalowego do dnia 15 każdego miesiąca. Z przykrością informujemy naszych czytelników, że Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, do którego zwrócono się w tej sprawie, pomimo trzykrotnych pism dotychczas nie uważało za słuszne odpowiedzieć. Czynię są w tym kontekście wiecznie psujące się satyratory? Zapewne, kiedyś nadejdzie odpowiedź satysfakcjonująca Świdniczan, ale czy siedem miesięcy to aby nie za długo?

JESZCZE jedna sprawa wymagała szerszego omówienia — sprawa przydziału mieszkań. Jej zakres, ze względu na upowszechnienie budownictwa społecznego wymagał się skurczyć, niemniej pewne jego elementy wciąż pozostały ogniskami zadrzań i niezadowolonych. Ludzie decydujący o przyznawaniu mieszkań, mimo działania w najlepszej wierze, nie zawsze mogli ukontentować wszystkich najbardziej potrzebujących. Toteż dobrze nie stało, że wszystkie decyzje dotyczące odwołań i interwencji po skrupulatnym zbieraniu przez specjalne powołane komisje, podawano są do wiadomości nie tylko zainteresowanych ale także ogółu pracowników. Podstawowym aktem działalności RZ jest wg oświadczenia tow. Mańko — bieżące zataśnianie wszystkich interesantów, oraz natchemniowe informowanie ich o sposobie zataśniania sprawy, z którą się do RZ zwrócili.

W sposób omówić w jednym artykule realizację wszystkich postulatów założeń i dążeń wybrano z nich tylko te, które zdają się być autorowi w jakimś sensie najważniejsze. Fakt ich istnienia i realizacji, odzwierciedla stosunek Dyrektora i RZ do założeń, wskazuje na pierwszego gospodarza fabryki. Działając, by coś, co jest potrzebne robotnikom zostało spełnione, nie trzeba organizować specjalnych mitingów, na których okoliczniacy mówcy domagali się uznania potrzeb załogi towarzyszy.

MGR WALDEMAR OSTROWSKI

swego zakładu. Niech dewiza naszej codziennej pracy będzie hasło „Młodzież polska — swojej ludowej ojczyźnie”.

Plenum podjęło uchwałę określającą główne kierunki pracy ZMS w realizacji zadań gospodarczych w nowej 5-letce.

A zakończenie odbyło się uroczyste wręczenie propozycji zakładowych. Szczególnie miłym akcentem był fakt, że wśród 28 wyróżnionych organizacji w kraju, jako jedyna z województwa lubelskiego, propozycję otrzymała nasza zakładowa organizacja ZMS.

Otrzymała propozycję bardzo nas cieszy, lecz jednocześnie i zobowiązuje. Przed naszą zakładową organizacją, przed całą załogą stoja bardzo trudne zadania. Od tego, jak będziemy je realizować, zależy czy będzie nam nadal ta produkująca organizacja, czy będzie zakładem, o którym są zawsze jak najlepsze opinie.

SYMION ARASIMOWICZ



Wykonywanie prac społecznych przy budowie hali sportowej  
Foto: Z. Piasecki

SPRAWA, o której dziś piszę, ma niewiele wspólnego z Tysiącleciem naszego państwa, aczkolwiek słowo korona jest i w tym przypadku symbolem władzy. Zaden z królów nie nosił glinianej korony, chociaż niektórym, jak wiemy z historii, ta ze szczerego złota nie bardzo się należała.

HISTORIA zawsze uwielbiałem. Pamiętam, jak będąc małym chłopcem przypinałem sobie drewnianą miecz do parciego paska, wsiadłem na grzebiot mojego wiewernego psa wilczurka i „cuławałem” przez podwórko, dopóki zmęczony przyjaciel nie trzącał mnie w stęble, lub uwręceniem, nie przypomniał, że to niechybnie robi. Był przy tym bardzo złośliwy, bo akurat robit to w miejscu moich dziecinnych zabaw, gdzie stał ulepiiony przeze mnie z gliny król, z glinianą koroną na głowie, przed którym zawsze się kłaniałem, jako że byłem „pokornym sługą Jego Wysockości”. Przypomniał mi w ten sposób mój wietny pies, że skoro królowie mogą stać na ziemi, to dlaczego ich giermkowie mają jeździć konno? Lekcje jakich mi udzielał, a były nieraz bardzo bolesne, pomogły mi zrozumieć i przekonać siebie, że ludzie powinni czasem stać na ziemi, niezależnie od ich ambicji i historycznych zasług. Nieco później, kiedy po długich opadach deszczu znów wybiegłem na ulubiony plac zabaw i zobaczyłem, że w miejscu gdzie stał mój ulubiony monarcha, znajdowała się teraz kupa rozmokłego błota, zrozumiałem, że stać na ziemi to również za mało by istnieć...

HISTORIA się powtarza. Niedawno poznałem pewnego młodego człowieka, którego dość szybko polubiłem. Młodzieniec wydawał mi się pracowity, inteligentny, kulturalny, a przy-

W roku bieżącym Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku obochodzie będzie XV-ecie swego istnienia, jak szybko przy tego rodzaju okazjach, wiele miejsca poświęcone zostanie na omówienie drogi przebytej przez zakład w ciągu tego okresu, będzie się podsumowywać i podkreślać, będą gratulacje, dyplomy i ordery — jednym słowem cały szataf nierozłącznie związany z podobnymi uroczystościami, wszystko to zostanie zrelacjonowane na łamach naszej gazety — niemniej, warto już dzisiaj wspólnie z czytelnikami podsumować nasz miniony czas. Nie będzie to jednak, wbrew ustychnięciu wyżej sformułowanemu zadaniu melancholijna, kojarząca się najczęściej z uczuciem tęsknoty za czymś, co było a nie wróci. W proponowanej czytelnikom chwili wspomnień najistotniejszym i najbardziej ekspansywnym akcentem będzie radośna satysfakcja z dokonanego dzieła — efektu piętnastu lat dobrej, solidnej roboty. Niemniej koniecznym wydaje się być ukazanie początków zakładu, a tym samym i miasta, koniecznym tym bardziej, że znaczna część załogi rekrutuje się z ludzi młodych, dla których tamte czasy są już tylko odległą historią. I to właśnie było bezpośrednim bodźcem rozpoczęcia druku cyklu wspomnień ludzi, którzy byli świadkami procesu powstawania WSK i jej rozwoju ludzi, którzy z zakładem związali swe ambicje i plany życia.

Gdy młody stolarz z pow. hubieszczyńskiego Władysław Deutryk rozpoczął w dniu 8 sierpnia 1951 roku pracę w WSK, w mieście, gdzie obecnie usytuowane jest miasto Świdnik, jak ów-

## Wczoraj i dziś

sięgnąć rozciągały się pola uprawne. O tym, że będą mieszkali tutaj ludzie świadczyły jedynie wykopy pod fundamenty pierwszego zaprojektowanego bloku i wyznaczone palikami teren pod drugi. Prowadziliśmy — wspomina tow. Deutryk — życie osiadłych Cyganów. W drewnianych barakach, protoplastach dzisiejszych hoteli robotniczych zamieszkiwało towarzysze najróżnorodniejszego autoramentu. Obok tych, którzy przyjechali tutaj z myślą o pozostaniu na stałe byli tacy, których do Świdnika ciągnęła nadzieja wysokiego jednorazowego zarobku. Przez ścianę z wysoko kwalifikowanymi fachowcami mieszkali ludzie, których jedyną i dobrze opanowaną umiejętnością było kopanie rowów lub rozładowanie wagonów.

W MIARE wpływ czasu mój przyjaciel stawał się jednak coraz mniej aktorski, jego delikatność zaczęła ustępować grubiaństwu, a szlachetne uczucia — chęci zysku. Te ostatnie wyraziły się w formie obietnic zapłaty za małe koleżeńskie przysługi, co mnie mocno uraziło, bo nie przywykłem do napiętków. Innymi słowy, w naszej przyjaźni zarysował się kryzys, który starałem się pokryć wyrozumiałością, wierząc jeszcze w ową inteligencję i uważność mojego przyjaciela.

## Ludzie i władza

### Gliniana korona

Omymi, nie zamknąłem mu drzwi przed nosem, mimo iż jestem człowiekiem z zasadami i sam oświadczałem, że przestępcę przysięgi formy zwyciężaj. Przyjaźń zwyciężała nie tylko te uchybienia w charakterze młodego człowieka, ale także i inne, które od razu poznałem, jak np. zarozumiałość i brak konsekwencji. Liczyłem również na to, że uda mi się wytłumaczyć mojemu nowemu przyjacielowi te drobne wady, przekonając go o konieczności ich wyeliminowania. Niestety, licząc na jego inteligencję i uważność stosowałem chyba zbyt delikatne środki i metody perswazyj, bo moje starania zostały faszycie zrozumiane, jako jeszcze jeden argument przemawiający za pogłębianiem się naszych przyjaźniach stonków. Młodzieniec starał się zresztą ukryć swe wady przy pomocy podpatrzonych aktorskich gestów, mni i słów i choć robit to bardzo kiepsko udawałem, że sprawa mi tym przyjemność, ponieważ wierzyłem w jego szczerą chęć.

CAŁKOWITY krach nastąpił jednak szybciej, niż się spodziewałem. Młodzieniec awansował na stanowisko zastępcy kierownika komórki, z czego bardzo się ucieszyłem, bo wiedziałem, że ma na to wielką, choć maskowaną skromność, ochotę.

— Bardzo dobrze — myślałem — teraz udowodni wszystkim niedowiarcom, że posiada doświadczenie zawodowe i potrafi współżyć z ludźmi.

I rzeczywiście, od razu z energią przystąpił do opracowywania planów, prowadził częste, choć nieraz zbyczeczne, rozmowy z ludźmi, przekonując ich o tym, o czym dawno był przekonany, o obowiązkach, z których nie wywiązali się, a wynikających z tytułu ich pracy.

Stuchaliśmy kiedyś takiej długiej rozmowy. Chodziło o jakąś istotną, ale już dawno zatłumioną sprawę. I wtedy pozwoliłem sobie utracić swoje zdanie, które zostało zresztą z obu stron zlekceważone. Rozmowa ciągnęła

Sporo wreszcie — powiada Deutryk — było takich co to nie wiedzieć co robili, za to zausnęli pełno forsę. I to, niebieskim ptakom, wydrukowano, szujom zawiadzęła ówczesna załoga WSK niedobrą opinią wśród mieszkańców okolicznych wiosek. Pijaństwo w burdy były na porządku dziennym. Niejednokrotnie można było spotkać delikwentów obnoszących gazy i sińce — owoc „wesołej zabawy” poprzedniego wieczoru.

No, mój rozmówca zawiesza głos, można to usprawiedliwić tym, że nie było kina, telewizorów, domu kultury i innych rozrywek. Ale dzisiaj, gdy jest to wszystko, ponadto klub sportowy, zresztą sam poziom kultury też się przecież podniósł — czym wytłumaczyć widok grupy pijanych wyrostków walezących się bez celu ulicami miasta. Deutryk ożywia się. Wie pan — mówi — trochę za ostro o nich mówię.

Właścicie tu nawet nie są żli, tyle że mają za wygodne życie. A może to dobrze, że im nie jest tak ciężko jak nam. Jakby tam nie było, jak patrzę na fabrykę i na miasto, to odczuwam coś w rodzaju zadowolenia, może nawet i dumy, że ja również choć w małej części przyczyniłem się do tego, co jest teraz — kończy Deutryk.

P. S.: Doceniając w pełni skromność swego z obowiązku dziennikarskiego uzupełniam je po sylwetkę kilku danymi: stolarz ze specjalnością modelarstwa, ceniony i lubiany przez kolegów, ojciec dwojga wroczych dzieci, członek ZPPR, wybierany do władz oddziałowych, odznaczony Złotą Odznaką Dzieciostolecia i Odznaką Przdownika Pracy. Pracuje w Wydz. 05. OSWALD

się jeszcze dość długo i coraz częściej padały słowa, „jesteście pracownikami mojej placówki i zobaczcie, że wyciągnę konsekwencje”. „Jestem przecież kierownikiem”...

Od tamtej pory dość długo nie miałem przyjemności rozmawiać z nowo kreowanym kierownikiem. Dla mnie pozostał zresztą tylko przyjacielem, gdyż nie byłym jego podwładnym. Toteż kiedy znów spotkał się zapytałem go, zwracając się do niego po imieniu, w obecności kilku jego pracowników o jakąś sprawę, na której mi bardzo zależało. Jakież było wielkie moje zdziwienie, gdy mój przyjaciel zamiast udzielić odpowiedzi, zwrócił mi uwagę:

— Proszę się zwracać do mnie „panie kierowniku” — panie... (tu wymienił pełną nazwę mojej funkcji).

Miałem ochotę poprosić go, by zwracał się do mnie po imieniu, bo te zawsze pozostają, a tytuły zawodowe jakże często ulegają zmianie, ale uwrębiłem się w język... gdyż przypomniała mi się dziecięca zabawa o glinianego króla i żywego glermka.

No cóż, pomyślałem, zbliża się jesień, a wraz z nią pora opadów. Pewno mój gliniany król znów zamieni się w kupę błota i tak pozostanie na placu zabaw. Szkoda mi go, ale cóż mogę mu poradzić. Żeby mocno stanął na ziemi? Można jednak przedłużyć okres wegetacji. Poproś króla muśby wtedy zrozumieć, że nie wystarczy stać na ziemi, trzeba również umieć po niej chodzić, by w razie potrzeby chronić się przed deszczem. Ale czy gliniany król to zrozumie?

(mak)

## Na cześć Tysiąclecia i Święta Odrodzenia Polski

**DOKONCZENIE ZE STRONY 1**

runku uzyskania jeszcze jednego placu od osoby prywatnej, pod budowę dodatkowego budynku, ale sprawa stała się martwym punktem. Innym trybem załatwienia jest sprawa zakończenia adaptacji zakładu, leżąca w kompetencji spółdzielni „Dźwignia”. Końcowy termin zakończenia planowych robót upłynął w dniu 15 czerwca br., ale nawet w tej chwili nie ma optymistycznych perspektyw na zakończenie adaptacji przed zimą.

— MHD informuje, że w myśl zarządzenia Min. Handlu Wewnętrznego w sprawie zaopatrzenia i pracy handlu w dniach 22, 23, 24 lipca sklepy będą czynne:

- w czwartek 21 bm. do godziny 20,
- w piątek 22 bm. jak w każdy dzień świąteczny będą otwarte zakłady gastronomiczne, kioski Ruchu, dyżurne sklepy spożywcze ze sprzedażą mleka, kawiarnie, owocownie i sklepy cukiernicze.

- w sobotę 23 bm. będą czynne wszystkie sklepy i lokale z wyjątkiem klubu „Ikar”,
- w niedzielę 24 bm. punkty handlowe i gastronomiczne pracują jak w każdą niedzielę.

Od 18 bm. mają być zwiększone dostawy mięsa, wędlin i przetworów mięsnych. Na dni świąteczne piekarnia winna zapewnić więcej pieczywa. Należy też zabezpieczyć w dni przedświąteczne odpowiednie dostawy zielonego towaru.

— MPKG w Świdniku wykonało roboty czynowe przy zleńcach i innych pracach porządkowych wartości 48 tys. zł. Część tych robót wykonano we własnym zakresie, część natomiast w postaci porad fachowych i usług transportowych dla innych placówek, biorących udział w tego typu pracach.

(g. b.)

Pracownicy Wytwórni składają wartościowe pomysły racjonalizatorskie, pozwalające na wytworzenie produktu przy mniejszym nakładzie pracy, bądź tańszego przez oszczędność materiałów. Są też wnioski racjonalizatorskie poprawiające jakość. Zaimponowały się tymi ostatnimi. Spośród dziewięciu wniosków tego typu, przyjętych do realizacji w 1966 roku, omówimy dwa. Przez zastosowanie wykonawstwo dwóch detali zgodnie z rysunkiem, gwarantując utrzymanie wymiarów, grubości, gładkości powierzchni oraz wyeliminowano konieczność pilowania i zaszczania. Trzeba dodać, że przed wprowadzeniem usprawnienia wykonawstwo

## Dobra jakość w naszych rękach

tych części było bardzo trudne. Dużo z nich dyskwalifikowano całkowicie, inne poprawiano, rzadko uzyskując pełne efekty jakościowe.

• Drugim z omawianych tu usprawnień jakościowych jest ulepszenie konstrukcji detali. Przed usprawnieniem nie stosowano zabezpieczenia sprężyny, będącej częścią zespołu, przed wypadaniem w czasie montażu i rozluźnianiem się w eksploatacji. Połączenie sprężyny z płótnem szklanym

za pomocą kleju 4NB było nietrwałe i nie zapewniało utrzymania sprężyny w wymagającym położeniu. Powyższym usterkom zaradzono przez założenie pod sprężynę pierścieni z tkaniny szklanej i umocowanie ich czterema paskami biegnącymi wzdłuż rury, do której sprężyna są montowane. W ten sposób wyeliminowano braki powstające w montażu i w eksploatacji oraz zwiększono żywotność i wytrzymałość detali.

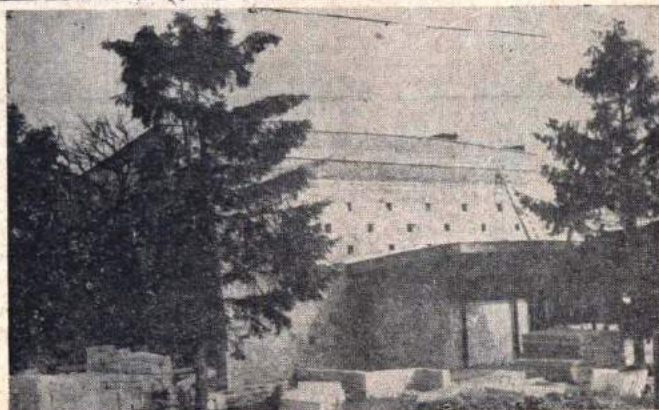
Współautorem obydwu pomysłów jest Witold Szymański, pracownik kontroli technicznej, autor licznych wniosków i zdobywca I miejsca na konkursie racjonalizatorów w Świdniku i III miejsca w konkursie zorganizowanym przez Wojewódzki Zarząd Związku Zawodowego Metalowców w Lublinie.

Apelujemy do wszystkich pracowników zakładu: Składajcie wnioski poprawiające jakość wyrobów. Przyczynicie się w ten sposób do produkowania niezawodnych wyrobów wysokiej jakości i podniesienie rangi naszego zakładu. Pamiętajcie, że nie tylko trzeba produkować szybko i taniej, ale także lepiej.

W. A.



Również budowa nowego kina dobiega końca. Czasowo zaadaptowane dla potrzeb domu kultury, otworzy możliwości dalszego rozwoju naszej placówki kulturalnej, a widzom pozwoli w kulturalnych warunkach oglądać występy zespołów.



## Wyzyny osobistego zadowolenia i szczęścia

**DOKONCZENIE ZE STRONY 1**

Mineło sześć lat od chwili gdy skrawek ten został wyzwolony i oto znów widzimy ślady wykopów, rowy i gaszenie. Tym razem jednak przyszło to nowe, przyszło w postaci wielkiego przemysłu do zafanowanego regionu, by nadać mu kształty socjalizmu. Bo nie nie kreślił ich tak, jak możliwość pracy za odpowiednim wynagrodzeniem i w odpowiednich warunkach. A pracę w WSK Świdnik dostało kilka tysięcy ludzi. I znów mijają lata. Obok fabrycznego muru wyrastają pierwsze bloki mieszkalne, a później całe nowe osiedle mieszkaniowe zamieszkałe przez około 18-tysięczne społeczeństwo. Równocześnie buduje się szkoły, przychodnie, służby zdrowia, przedszkola, ośrodki wypoczynku. Na pustych niegdyś i błotnistych ulicach pojawia się coraz więcej państwowych i prywatnych pojazdów mechanicznych, na dachach ponad dwa tysiące anten telewizyjnych. A ludzie... mają swoje kłopoty, troski i radości, którymi mierzą naszą, bo przez nas zbudowaną, rzeczywistość. I nawet w najtrudniejszych chwilach życia dostrzegają jakże wielką różnicę między starym, kapitalistycznym i nowym socjalistycznym, które pozwoliło im w krótkim stosunkowo czasie wznieść się na wyżyny własnego zadowolenia i szczęśliwego życia.

8.

## Selekcja

**DOKONCZENIE ZE STRONY 3**

właśnie przyszedł dygnitarz obozu sam Lagerführer. Oficer jest w asyście esesmanki. Oboje w dobrych humorach, wrócili zapewne z konnej przejażdżki.

Za chwilę słyszymy raport: to wszystko wybrani z obozu „muzulmanie” i chorzy, co darmo żrą niemiecki chleb. Nie ma z nich żadnej korzyści, nie są wydajni w pracy. Lagerführer słucha zdziwionym raportu. Nie spodziewał się tak dużej liczby selekcjonowanych.

Czekamy teraz na rozkaz komendanta: sprawdzić ilość i odprowadzić do gazu do Guren (bliźniaczy obóz obok Mauthausen). Rozkaz taki jednak nie pada. Za chwilę padają na nas światła reflektorów.

Niemcy dla fantazji przyglądają się nam w pełnym blasku. Stojeśmy w szeregu, w końcu kolumny. Okulary schowałem w rękawie bluzy. Bez nich wyglądam młodo. Stoje z twarzą skierowaną w reflektory, jak bym stamtąd spodziewał się ratunku.

Przed naszymi szeregami chodził obozowa świta. Niektórych wywołują i o coś pytają. Reflektory są teraz skierowane na mój rząd. Serce wali mi jak młot. Słyszę każde pojedyncze uderzenie. Co to? Wywołują kogoś z naszego rzędu. Mówi płynnie po niemiecku: ma 55 lat, jest Niemcem, jest zdrowy. Władza obozu nie słucha. Wywołanego kopią w brzuch: wójt ty stara świto. Wyrok już zapadł.

W tym momencie ktoś krzyknął szarpnięcie mnie za ramię i wyrwał z szeregu. Po chwili stałem na baczność przed utrudami mego życia. Pytania padły w języku niemieckim. Ile mam lat? Dwaście. Narodowość? Polak. Gdzie pracuje? W kamieniołomie. Praca dobra? Tak jest, panie Lagerführer. Który twój blok? Siódmy. Blokowy dobry? Tak jest. Czy jesteś silny i zdrowy? Tak jest.

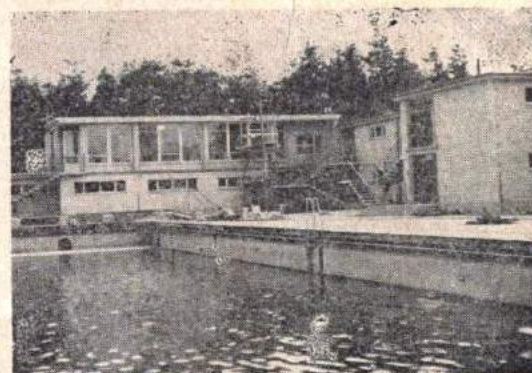
Po tej odpowiedzi postanowiono zrobić próbę mojej kondycji fizycznej. Najpierw kazano mi przykucnąć i skakać z wyciągniętymi przed siebie rękami, po-

tem toczyć się po asfalcie. Wreszcie wystawiono trzcinę do poganiania konia i kazano przeskoczyć. Skok udał się. Byłem bardzo lekki. To zdecydowało o tym, że nie poszedłem do gazu. Kazano mi wrócić na blok. Pisarz obozowy wykreślił mnie z tej przekleśnej listy i powiedział: masz wielkie szczęście, ty przeżyjesz obóz. Wiesz, to jest u mnie pierwszy przypadek, aby ktoś wybrany przez Unka na śmierć wrócił nie jako dym, lecz jako żywy człowiek. Słyszysz, mówił dalej — to odchodzi transport skazańców. Idą do Gusen.

„Zdrowi niosą chorych na ramionach. W Mauthausen z taką dużą grupą ludzi nie dają sobie rady komora gazowa. Jest za mała. U nas spala się w krematorium. To przekleśne piekło krematoryjne nie zgasi do końca wojny. Kto z nas to przeżyje? Z tego transportu „do nieba” cudem uratowało się 5 ludzi. Wśród nich byłem ty. Do świtu nie zmrużyłeś oka...”

Pisarz ułatwił mi pracę jako kamieniarzowi. Przetrawiałem tak do marca 1943 r. Wówczas wysłano mnie do Dachau.

INŻ. JAN KOSIŃSKI



Kilka lat trwała budowa pawilonu sportowego przy basenie. Ale oto po pokonaniu wielu trudności jest nareszcie gotowa i przygotowuje się do przyjęcia pierwszych gości. Otwarcie nastąpi w dniu 21 lipca br.

Foto: Z. Piasecki  
Tekst: M. Kos

## Poobozowe wspomnienia z Wilkasów

I pomyśleć, że znów jesteście na własnym, rodzinnym terenie i jak gdyby nigdy nie — parę się z nowymi porcjami obowiązków rodzinnych i służbowych, które na pewno pozostają we wspólnym stosunku z silnymi wzmacniającymi drogą regeneracji przez okres 14 dni. Tyle o aktualnej rzeczywistości. A co tkwi we wspomnieniach z niedalekiej przeszłości?

„Złe dobrane początki” — przysłowie stare, ale nie banalne — tak mówili wszyscy uczestnicy naszego obozu, którzy rano w dniu 1 czerwca br. przybyli szczęśliwie na „ziemię obiecaną” w Wilkasach k. Giżycka i kiedy to poprzez szarą pokrywę opasłych chmur — zwycięsko wyjrzało słońce. Wraz z przybyciem promieni słonecznych, pierzchoło zmęczenie i wstąpił w nas zdrowy duch. Wszyscy bezskutecznie usiłowaliśmy rozpocząć życie obozowe. Komendant był nieco innego zdania i słusznie zarządził odpoczynek po podróży.

Około godz. 8 wszyscy umyci i wypożyczeni, odczekawszy już nieco mazurskim powietrzem, udali się na śniadanie. Pierwszy posiłek obozowy smakował wybornie, podobnie zresztą jak wszystkie następne. Pod koniec pierwszego dnia komendant obozu Roman Mańko dokonał pre-

zentacji zastępców, którzy sprawowali bezpośrednią pieczę nad młodzieżą swoich przedsiębiorstw, a trzeba wiedzieć, że obok grupy WSK Świdnik była również młodzież FSC — Lublin, LFMR, KFWM — Krańsk i ZWSI — Poniatoła. Zgromadzeni na obozie zebraniu obozowicze zostali zapoznani z rozkładem zajęć obozowych, które miały przebiegać w pełnym uzależnieniu od pogody. Każdy dzień zamykał się w godz. od 7 do 22, co zresztą w praktyce wiernie pokrywało się z tym punktem regulaminu.

Pośród wielu atrakcji w życiu obozowym na wymienienie zasługują te, które zawiązywały sympatykom sportu rybackiego, którzy uzbudzeni w niezbędne dokumenty uprawniające do łowienia i odpowiednio akcesoria, wyruszyli kajakami na połowy ryb, żyjących w rozległych wodach pobliskich jezior. Ponieważ nasi „rybacy” to zuchy i szczęśliwcy nie lada — wrócili zwykłe do obozu z pokazną ilością ryb, którymi następnie raczyli się pozostali obozowicze.

W drugim dniu naszego pobytu odbył się wykład na temat sprawozdający się do zagadnienia stosunków międzyludzkich. Wykład ów był jak gdyby prologiem, mającym na celu zharmonizowanie młodzieży w po-

prawnej atmosferze. Nie sposób wymienić wszystkich tematów wykładów ze względu na dobre miejsce, ale nie mogłabym pominąć milczeniem spotkania z pilotem samolotowym i szybowcowym, a także skoczkiem spadochronowym — Antonim Grabowskim, który w niezwykle barwny sposób opowiadał zaskakująco młodzieży o dziejach polskiego lotnictwa w okresie ostatniej wojny światowej i po wojnie. Antoni Grabowski długo dzielił się własnymi wspomnieniami z różnych okresów jego pracy w lotnictwie. Gawędy podzielały na wyobraźnię młodych umysłów i rozgrzała żywa dyskusja, w to której nasz sympatyczny pilot zasympatycznie był grudem pytań, które następnie były powodem wyczerpujących i rzeczowych odpowiedzi, naszego rozmówcy.

Po tym interesującym spotkaniu, wszyscy miłymi skonsumowali kolację i udali się na treningi sekcji sportowej, pomni na fakt, iż u schyłku obozowego czasu czekała ich spartakiada. Godzina 22, to koniec apelu wieczerzy i cały obóz tonie w ciemności, podobnie zresztą jak w każdym następnym dniu. Życie biegło warkłm nurtem, a najwięcej powodów do zadowolenia nastroczała cudowna aura. Pogoda bez precedensu — ma-

wiali ludzie, którzy już przez kilka lat z rzędu byli świadkami chmurnej i kapryśnej aury, właśnie w Wilkasach, i właśnie w pierwszej połowie czerwca.

Sprzyjające warunki atmosferyczne pozwoliły uczestnikom obozu na dokładne uporządkowanie i przygotowanie terenu ośrodka czasowego KZWM (w którym znalazł siedzibę nasz obóz) na przybycie rodzin pracowników. Innym rodzajem prac społecznych była pomoc udzielana miejscowym rencistom.

Dzień, w którym odbył się wieczorek pożegnalny przy dźwiękach gitar elektrycznych — przypominał ostatecznie, że pora gotować się w drogę powrotną. Gwoli tradycji „zielona noc” upłynęła w miarę wesoło i humorystycznie. 14 dzień pobytu, to już właściwie tylko podsumowanie naszej kilkunastodniowej działalności, nagrodzenie najbardziej aktywnych działaczy społecznych i przygotowanie się do wyjazdu. Jeszcze ostatnie spojrzenie na przepiękne okolice, które dopiero w chwili wyjazdu ujawniły się w całej krasie, ostatnie gesty pożegnania, melodia akordeonisty „Upijmy szybko życie”, zagluszająca warkot silnika autokaru, który unosi nas w rodzinne pielesze... I tu urywa się nie wspomnienie.

(Korab)



Lokatorzy bloku służbowego nr 4, również przy ul. Mickiewicza, skarżąc się, iż pomieszczenie przeznaczone na wózki oddano jednemu z mieszkańców na przechowywanie motocykla. Tymczasem dziecięce wózki stoją w przygodnych miejscach, są niszczone, a nawet zdarzają się kradzieże.

Mamy nadzieję, że administracja WSK zawiadomi wkrótce redakcję o przekazaniu pomieszczenia właściwym użytkownikom. Nie chcielibyśmy więcej powracać do tego tematu.

## Podziękowanie

Przewodniczącemu Rady Zakładowej Zgromadzeni Kamienobrodzkie, kierownikowi leśnictwa przychodni przemysłowej lek. Henrykowi Górnemu, kierownikowi Adamowi Plechocemu oraz Zgromadzeniu Morawskiemu za pomoc udzieloną w uzyskaniu pobytu w sanatorium serdeczne podziękowanie składa: Stanisław Krupa

## Przepraszam

Przepraszam ob. Ireneę Czerniel, pracownicę wydziału ostrzałów, za oszczędzanie skierowane pod jej adresem.

Maria Furtak

## Klient nie zawsze ma rację

JEDNĄ z ulubionych pasji naszego życia jest na pewno wszechstronna krytyka. Nie zawsze jednak ową krytykę rzuci obiektywnie podłoże. Jakże często, niepomni na podstawowe zasady samokrytycyzmu potrafimy dotkliwie krzywdzić nieustraszoną krytykę naszych współtowarzyszów życia, którzy mniej zawinił niż my sami. Tego typu sytuacje istnieją na wszystkich odcinkach naszego życia, kiedy to pacjenci, konsumenci, interesanci i inni zdradzają często brak kultury osobistej bądź też w obcowaniu z pracownikami państwowymi, bądź też w wypadkach stykania się z bezbronnym mieniem społecznym, które od każdego obywatela wymaga bezwzględного postępowania.

Na ten temat wypowiadają się pracownicy kawiarni „Ja i Ty”, którzy obok drobnych niedociągnięć na polu zawodowym, mają niewątpliwie na swym koncie sporo zastrzeżeń. Aktualne pytanie, z którym zwrócił się do kierownika, brzmiało: Czy taras przedłużający zasięg działania kawiarni spełnia swoje zadanie?

— I tak i nie — usłyszałam w odpowiedzi. Za taki stan rzeczy absolutnie nie ponosi winy personel kawiarni. Składają się nań tylko przyczyny obiektywne: brak odpowiedniej pogody, a przede wszystkim brak zyczeń konsumentów, którzy tylko w nielicznych wypadkach korzystają z tarasu, — wtedy są prawdziwymi obywatelami. Najważniejsze jest to, że taras może służyć gościom tylko w godz. 12–20. Po tej godzinie obsługa nie może ani też nie ma obowiązku dogadzać kaprysom gości rozlokowanych na tarasie. Przyczyny są proste... zapada zmrok i prawidłowe uiszczenie rachunków konsumpcyjnych byłoby znacznie utrudnione. Warto wspomnieć, iż kawiarnia nasza nie jest obojętna w tym względzie, bo przecież godz. 20 jest pora, w której tarasy wszystkich kawiarni położonych w większych miastach przestają służyć gościom. Zdarza się, że nietrzeźwi goście zwraca-

ją się do personelu z życzeniem o obsłużenie ich na tarasie, grubo po godzinie 20 i wtedy ze zrozumiałych względów otrzymują odmowną odpowiedź. Obróżeni goście obypują wtedy kelnerki impertynencjami, a to chyba nie ma ich wspólnego z etykietą dobrego wychowania.

NAD pomieszczeniami kawiarni mieszkają rodziny pracowników naszego zakładu, okna ich mieszkań wychodzą m. in. na stronę zachodnią, tzn. tuż nad tarasem. Ci sąsiedzi z góry, pozwalają sobie na karygodne wybrki wyrzucania wszelkich odpadów i śmieci właśnie przez okna na taras kawiarni. Kilkakrotna rozmowa z nimi na ten temat nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. W takich przypadkach na nie zda się cała staranność pracowników kawiarni, skierowana na utrzymanie w czystości tarasu. Takie postępowanie również nie jest godne ludzi dobrze wychowanych.

BYWALCY kawiarni mają również wiele pomysłów przynoszących szkodę temu lokalowi. Np. w dniu 3 czerwca dwukrotnie dali dowód własnej złośliwości, próbując z całą premedytacją zalać pomieszczenia kawiarni poprzez umyślnie okrecenie kurka wodociągu w toalecie męskiej. Wszyscy zgodziliśmy się z twierdzeniem, że aby wejść do kawiarni wystarczy skierować swe kroki do drzwi frontowych, które służą temu celowi, po co więc różne osoby usiłują sobie skrócić drogę i wędrować tylnymi drzwiami poprzez zaplecze kawiarni, do którego absolutnie nie mają prawa wchodzić?

PRZYKŁADÓW niekulturalnego, a niejednokrotnie wręcz chuligańskiego zachowania konsumentów można by przytoczyć o wiele więcej. Również i kelnerki nie zawsze potrafią sprostać zadaniom, ale rzecz nie w tym chyba aby wzajemnie się oskarżać, lecz pomagać sobie. Dlatego też artykuł kończęmy apelem do obu zainteresowanych stron o więcej kultury w kulturalnym przeciwieństwie.



Powyższe zdjęcie przedstawia budynek służbowy nr 1 od strony południowo-wschodniej. Na tle budynku widoczne drewniane garaże. Ostatnio zbudowano jeszcze jeden. Właśnie obok garaży, dzieci lokatorów bloku, nie zważając na grożące niebezpieczeństwo, bardzo często rozpalać ogniska.

ROZWAŻANIA poświęcone dzisiejszej młodzieży coraz skuteczniej konkurują z anonsami o wędze z Long Noches, czy wiadomościami o pojawieniu się yeti. Temat rzeczywistości w słońcu czasem frapujący, poprzez nadużywanie stał się jedną z pozycji żelaznego repertuaru kanikultury. Dlatego z góry zapewniam Czytelników, że w swoim felietonie będę starał się ustrzec wszelkiego moralizowania lub uogólnień. W Świdniku przebywam od bardzo niedawna, toteż pierwszy z projektowanego cyklu felietonów, z natury rzeczy ograniczę do garści spostrzeżeń, którymi pragnę się z Wami podzielić. Każdemu z nas obmierzają ciagle utyskiwania na długość włosów naszych milusińskich. Ro i rzeczywistości, czyż nie wszystko jedno czy smarkacz, który w dniu 6 bm. po wytożeniu się z tzw. restauracji „Świdniczanek” usiłował załatwić swe potrzeby fizjologiczne tuż przed jej gościnnym progiem, uczesany jest a la Beatles czy ostrzyżony „na Tytusa”? To samo dotyczy się grupy młodzieńców, która

kilka dni temu, z zapalem godny lepszej sprawy tłukła się między sobą akurata vis a vis poczty. To, że jeden imbecyl dał ucho, czy rozbił nos drugiemu debilowi nie jest znów takie złe zwłaszcza, gdyby zechcieli swoje

## Uwagi na marginesie

porachunki załatwiać gdzieś poza miastem. Uderza mnie inny aspekt tej sprawy. Przypuśćmy, że w miejscu bitego przez kolegów osika znajdzie się przypadkowy przechodzień. Wtedy mieć będziemy do czynienia z przestępstwem, które jako takie wymaga natychmiastowej interwencji. Tymczasem w gromadzie składającej się z kilku mężczyzn, przypatrującej się rodzimej „bonanzie”, nie znalazł się ani jeden osobnik,

który próbowałby ingerować.

Codziennie z chwilą wybięcia godziny 15, aleja prowadząca od zakładu w stronę miasta przypominać zaczyna tor wyścigowy w Indianapolis. Tabuny zmotoryzowanych gladiatorów przyobleczonych w ceratowe kurtki, wypadają z przefabrycznego parkingu. Bieda, pieszem! A jeszcze jak się wymontuje tłumik — dopiero frajda!

Rachityczna 125-ka wydaje się być odrzutem, kierowca — Jaszka Glenem, Patrzających z boku, mówiąc słowami wiszacz „poręba śmiech pusty, a potem litosć i trwo-ga”.

Tak, trwo-ga — bo mimo całej śmieśności tych, poał się Boże kaskaderów, są oni groźni dla otoczenia.

Jak mnie poinformowano, większość tych brawurowych motocyklistów to synowie okolicznych wieśniaków. Panowie jeżdżącej wolniej i ostrożniej! Niech częstotliwość wydłużenie polskiej wsi, do końca pozostanie konsekwencją li tylko ruchów migracyjnych.

Oswald.

